

Stanisław Milewski

W stronę nauki prawa (cz. III)

Palestra 50/11-12(575-576), 159-162

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZASOPISMIENICTWO PRAWNICZE

Stanisław Milewski

W stronę nauki prawa

Część III

„Przegląd Sądowy i Administracyjny” w nowym kształcie był już *de facto* periodykiem naukowym – formalnie zaś stał się nim dopiero w końcu 1889 roku. Nastąpiło to na II Zjeździe Prawników i Ekonomistów, który obradował we Lwowie między 12 a 14 września.

Potrzeba naukowego periodyku prawniczego, ogarniającego sferę swych zainteresowań obszar wszystkich trzech zaborów i adresowanego do ogółu prawników polskich, była wśród nich powszechnie odczuwana. Na lwowskim zjeździe ze sprawy tej uczyniono jedno z ważniejszych zagadnień dyskutowanych w toku obrad. Rzec zapoczątkował znany warszawski adwokat, którego salon spełniał rolę swego rodzaju towarzystwa prawniczego – Adolf Suligowski; przedstawił on w drugim dniu zjazdu w sekcji prawniczej referat „Nowy organ prawniczy”.

„Literatura nasza prawnicza jest uboga – głosił dobitnie referent w szczelnie wypełnionej uniwersyteckiej auli. – W piśmiennictwie polskim nie zdołała ona zdobyć sobie dotąd stanowiska współrzednego obok innych, więcej rozwiniętych działów, jak na przykład obok działu nauk lekarskich lub historii. Trzy pisma prawnicze: «Gazeta Sądowa Warszawska», z galicyjskich «Przegląd Sądowy i Administracyjny» oraz «Prawnik», poświęcone przeważnie potrzebom praktyki sądowej, noszą charakter miejscowych wydawnictw i nie przechodzą granic tych dzielnic, na których wyrosły. Prace naukowe zjawiają się rzadko, a rozrzucone po różnych wydawnictwach nie znajdują odpowiedniego odgłosu i giną bez dostatecznego wpływu na ogół prawniczy. Nowoczesne zdobycze nauki zbyt powoli przenikają do nas, prawdziwego ruchu na polu nauk prawniczych nie widzimy, a przynajmniej posiadamy go za mało i do postępów wiedzy nie przykładamy dość energicznej ręki.”

Omawiając mizerny dorobek piśmiennictwa prawniczego, przyszedł autor „Bibliografii prawniczej polskiej XIX i XX wieku”, ów wybitny adwokat i naukowiec ukazać, jakie to pociąga za sobą niebezpieczeństwa dla społeczeństwa i narodu. „W istocie, jeżeli naród żyje – stwierdzał – myśl jego powinna pracować, a co za tym idzie, powinna ujawniać się we wszystkich kierunkach, tak w sztuce i literaturze pięknej, jak i w działach naukowych, a zwłaszcza w dziale tak ważnym, jak społeczny i prawny. Z tą kwestią ogólną łączy się druga, osobista, że tak powiem, stanu prawniczego, a mianowicie, czy prawnicy pracami swymi przyczyniają się u nas do należytego wyjaśniania zagadnień społecznych, które życie ze sobą przynosi, czy utrzymują społeczeństwo w świadomości rodzących się pytań i kwestii, i

czy zachowują całą miarę wpływu, jaki przez naukę na życie wywierać można? Słowem, zarówno z potrzeb społeczeństwa, jak i z obowiązku, ciężącego szczególnie na stanie prawniczym, wynika potrzeba podniesienia ruchu w dziedzinie umiejętności prawnych, skoro dotychczasowy ruch nie wyczerpuje właściwych granic”.

Jak z tego widać, autor referatu przedstawionego uczestnikom zjazdu wiązał z ogólnopolskim organem prawniczym duże nadzieje i kreślił przed nim zadania, którym nie była w stanie podołać Komisja Prawnicza działająca już od kilkunastu lat w łonie Akademii Umiejętności w Krakowie. Przyczynę dotychczasowych niepowodzeń w ożywieniu piśmiennictwa prawniczego widział Suligowski nie w „niedostatku sił”, ale w „braku należytego zogniskowania sił dla wspólnej pracy”, stąd też jego pesymizm w tym względzie. Proponował „stworzyć stały organ, który by mógł służyć za ognisko pracy i myśli dla wszystkich lepszych sił prawniczych czytających po polsku, bez względu na to, gdzie im w udziale wypadło pracować”. Ze względu na różnice w systemach prawnych i odrębną praktykę sądową nowe czasopismo powinno – zdaniem Suligowskiego – poświęcać uwagę głównie teoriom prawa, a także studiom porównawczym.

Wnioski mecenasu Suligowskiego zyskały ogólny aplauz; podjęto nawet w tej sprawie stosowną uchwałę. Problem powstał wówczas, gdy przyszło szukać realizatora idei. Propozycja referenta, by wydawanie tak pomyślanego miesięcznika wzięła na siebie – najbardziej do tego właściwa – Komisja Prawnicza krakowskiej Akademii Umiejętności, spotkała się ze sprzeciwem najbardziej zainteresowanych. Przewodniczący Komisji, prof. Fryderyk Zoll (senior) stwierdził nawet – co przez zebranych zostało przyjęte z dużym zdziwieniem i bardzo krytycznie – że wydawanie podobnego czasopisma kolidowałoby ze statutem Akademii. Przyczyna prawdziwa była pewnie bardzo prozaiczna: pamiętano po prostu, że pod Wawelem dotychczasowe inicjatywy wydawnicze tego typu spotykały się z niewielkim zainteresowaniem środowiska i wkrótce upadały.

Owo uchylanie się od obywatelskiego obowiązku mocno krakowianom w kuluarach zjazdu i pozjazdowych wspominkach wytykano, przypominając przy okazji nieobecność przedstawicieli Akademii na międzynarodowych kongresach prawników. Był to zarzut poważny: w okresie gdy Polskę wymazano z mapy, wielu naszych uczonych uczestniczyło w tego typu imprezach na swój własny koszt, byleby tylko przypomnieć światu istnienie narodu pozbawionego państwowości. Stąd też – również na marginesie incydentu z miesięcznikiem – mniej oburzano się na cudzoziemców, którzy wykazywali zadziwiającą ignorancję w naszych sprawach, jak np. prof. Enrico Ferri, który zaadresował list do prof. Krzymuskiego: Kraków, Węgry, bardziej natomiast potępiano środowisko, że zbyt niemrawo akcentuje swoją przynależność narodową wobec ludzi nauki Europy.

Odrzuconą przez Kraków szansę natychmiast podchwycili lwowianie: tuż po odmowie prof. Zolla, popartej przez sekretarza Komisji Prawnej AU prof. Kasparka, głos zabrał dr Ferdynand Wilkosz, zgłaszając wniosek, by zjazd skłonił redaktora „Przeglądu Sądowego i Administracyjnego” do przemodelowania tego czasopisma w duchu propozycji adwokata Suligowskiego. Myśl tę poparł gorąco Oswald Balzer, od dwu lat profesor prawa polskiego na lwowskim uniwersytecie, wyrażając przekonanie, że uczynienie z „Przeglądu” czasopisma czysto naukowego będzie zabiegiem łatwym.

Przy ogólnym aplauzie prof. Till przyjął propozycję zjazdu i zaraz w dniu następnym odbył z adw. Suligowskim i prof. Kasparkiem z Krakowa naradę nad szczegółami zmian. Redaktor „Przeglądu” rzecz potraktował poważnie i już od stycznia 1890 roku czasopismo to uległo postulowanym, zresztą niewielkim, przeobrażeniom. Wyraźnie wyodrębniono część

zawierającą rozprawy, recenzje dzieł naukowych i kronikę oraz część poświęconą praktyce sądowej – cywilnej, karnej i administracyjnej. Oddzielną nawet stosowano numerację stron, tak że każdy oprawiony rocznik wyraźnie dzielił się na obszerną część składającą się z artykułów naukowych, i drugą, drukowaną drobniejszą czcionką część, gdzie omawiane było orzecznictwo.

Gorzej natomiast przedstawiała się realizacja zobowiązań uczestników zjazdu, że wspierać będą czynnie redakcję w jej pracach, tak by czasopismo miało charakter ogólnopolski. Na początku lat dziewięćdziesiątych wśród blisko trzydziestu współpracowników pisma brak było przedstawicieli Krakowa, a tylko dwu pochodziło z Warszawy. Byli to adwokaci: Adolf Suligowski i Henryk Konic – redaktor naczelny „Gazety Sądowej Warszawskiej”; oba czasopisma już od lat utrzymywały żywe kontakty.

Redagowanie tak przeobrażonego i ambitnego miesięcznika było ponad siły jednego człowieka, bardzo nadto obciążonego pracą dydaktyczną i naukową oraz adwokacką praktyką, który w tych latach pracował też intensywnie nad siedmiotomowym, monumentalnym podręcznikiem „Prawo prywatne austriackie”.

W 1891 roku udało się Ernestowi Tillowi znaleźć idealnego wręcz współpracownika: był nim kolega ze studiów – dr Bronisław Łoziński. Chociaż dwa lata młodszy od Tilla, czterdziestotrzyletni Łoziński przeszedł właśnie wówczas jako wysoki urzędnik namiestnictwa ze względu na zły stan zdrowia na emeryturę. Miał nie tylko czas, ale i doskonałe przygotowanie do pracy redakcyjnej. Sam dużo pisywał, ogłosił szereg publikacji w poważnych periodykach naukowych, m.in. w „Bibliotece Warszawskiej” z zakresu prawa autorskiego, a także dotyczących prawa i opinii publicznej. Co ważniejsze – prowadził przez wiele lat dział polityczny w „Gazecie Lwowskiej”, którą jego brat, Władysław, powieściopisarz (nie mylić z Walerym, autorem „Zakłętego dworu!”), także prawnik, przekształcił z mizernego pisemka urzędowego w poważny dziennik.

Współredaktorem „Przeglądu” był Łoziński tylko dwa lata; nadwątlone zdrowie nie pozwalało mu na dalszą stałą pracę. Współpracę z miesięcznikiem Tilla utrzymywał jednak dalej, drukując tu m.in. krytyczne przyczynki do zamierzonej reformy wyborczej. Pisał też do innych czasopism, m.in. „Gazety Sądowej Warszawskiej”, zdobywając w 1897 roku nagrodę tego tygodnika za pracę pt. „Infamia”.

„Czas, przez który do redakcji należał, zaliczymy do najświetniejszych chwil pisma naszego. Pod jego wpływem zwięźszyły się ramy pisma i ramy programowe” – wspominał Till po latach swego kolegę. Prawdopodobnie także z inspiracji Łozińskiego zmieniony został z chwilą jego przyjścia do redakcji tytuł miesięcznika: od stycznia 1892 roku brzmiał on „Przegląd Prawa i Administracji”. Egzemplarze przeznaczone na teren Królestwa Polskiego przez kilka lat drukowane były jeszcze pod dawnym tytułem. Sądzić można, że spowodowane to było tym, że trzeba byłoby starać się na nowo o debiet dla pisma, z czym związana była skomplikowana procedura, a wynik starań był zawsze niepewny. Nie jest wykluczone, że władze carskie, które nasiliły rusefikację Królestwa, skorzystałyby z pretekstu, żeby zamknąć przed nim drogę na jego teren.

Przez następne kilkanaście lat Ernest Till znowu redagował pismo sam, „przy współpracownictwie profesorów obydwu wydziałów – prawa i administracji”. Dopiero w 1911 roku współredaktorem został Józef Münz, prawnik zatrudniony w administracji jako „radca cesarski, prokurator banku hipotecznego”, który, jak się wydaje, wziął na siebie główny ciężar prac technicznych związanych z redagowaniem i wydawaniem „Przeglądu Prawa i Administracji”.

Od przemiany „Przeglądu Sądowego i Administracyjnego” na periodyk *stricte* naukowy obserwuje się wyraźny wzrost jego poziomu. Szczególnie wyróżniał się w tym okresie dział recenzji i omówień fachowej literatury zagranicznej, a także periodycznej, która przeżywała w tych latach bujny rozkwit, chociaż wiele czasopism upadło. Te, które utrzymały się na rynku, wyrobiły sobie doskonałą markę, inne nowo powstające, jak np. wychodzący od 1893 roku w Lipsku periodyk „Zeitschrift für Literatur und Geschichte der Staatswissenschaften” startowały od razu pod dobrymi auspicjami, bo wykorzystywały pozytywne doświadczenia swych poprzedników.

Rozkwit „Przeglądu” nie chronił bynajmniej redakcji od kłopotów. Nie było ich wprawdzie ze współpracownikami, były natomiast z prenumeratorami, którzy nie wnosili w porę opłat; np. w 1893 roku zaległości z tego tytułu sięgnęły 2 tys. złotych reńskich.